

Jerzy Utkin

proch i pył

*„Rzeczywiście
tak jak księżyc
ludzie znają mnie
tylko z jednej
jesiennej strony”*

Jerzy Harasymowicz (1934 – 1999)
„Notatka księżycowa”

Copyright by Jerzy Utkin

Redakcja: Stefan Pastuszewski

Korekta: Romuald Mikołajczak

Wydanie I, Bydgoszcz 2021

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”
85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1
tel. 52/321 33 71

Opracowanie graficzne i skład:
Studio Projektu Graficznego „ART-WENA” Alicja Noska-Figiel
Piła, 64-920, ul. Hutnicza 24
tel. 501 186 165, e-mail: alicja@noska.pl, www.art-wena.pl

ISBN 978-83-7456-287-4

*Zuzannie Przeworskiej
z wdzięcznością za słowa uznania i nadziei*

pachnie już obiadem

u ludzi pod oknami pachnie już obiadem
być może mnie zaproszą nie wiem czy dam radę

odmówić by nie wzbudzać współczucia lub wzdargy
kto ma zbyt miękkie serce ten musi mieć twardy

zad co wytrzyma wiele kopniaków by w końcu
wypiąć się na to wszystko w pełnym blasku w słońcu

ukazać liczne ślady ludzkiej życzliwości
stare blizny i krzywo pozrastane kości

gdy czasu ubywa

nie znoszę bezczynności gdy czasu ubywa
ona jedna naprawdę bywa uciążliwa

wynajduję zajęcia by cokolwiek robić
a nie siedzieć bezczynnie i tylko się głowić

zastanawiać nad sobą i szukać wymówek
których zawsze bez liku ma każdy półgłówek

albo ćwierćinteligent zachwycony sobą
lecz zmartwiony gdy musi choć raz ruszyć głową

i pomyśleć bo może głowa go rozboli
więc bezmyślnie bez sensu swój czas spędzać woli

delektując się piwem i lenistwa smakiem
będąc sam sobie panem i niebieskim ptakiem

który jak to wiadomo nie orze nie sieje
ale na lepsze życie ciągle ma nadzieję

już prawie południe

jedenasta dochodzi już prawie południe
można by się zwlec z wyra i dzień zacząć cudnie

czyli tak jak zazwyczaj nie robiąc niczego
miej mnie Boże w opiece i zbaw ode złego

jakiego mnie stworzyłeś pozostanę takim
na to wskazują wszystkie dobrze znane znaki

na niebie i na ziemi po co mam coś zmieniać
zdążyłem już się wyzbyć pragnień i sumienia

jest mi tak obojętne co komuś się stanie
bo w dupie mam swych bliźnich a na zawołanie

jestem gotów przekraczać granice podłości
współczucie w moim sercu raczej nie zagości

już nigdy bo nie widzę żadnego powodu
dla którego ponownie kim byłem za młodu

byłbym choćby przez chwilę nie cofnie się czasu
o co i po co robić więc tyle hałasu

skoro i tak wiadomo że nic mnie nie zmienia
skoro panem i władcą swej własnej przestrzeni

jestem po kres istnienia innych mając za nic
gdy trafi się okazja upodlenia granic

..... proch i pył

dopilnuję by lepiej niż mnie między wami
wam nie było na jawie cieszcie się więc snami

póki jeszcze możecie wierząc że uchroni
was przede mną Bóg Ojciec jak puch zdmuchnę z dłoni

wasze skryte marzenia i wiarę w zbawienie
gdy po was pozostaną już jedynie cienie

odetchnę wreszcie z ulgą nawet się uśmiechnę
i będę triumfował dopóki nie zdechnę

wczoraj

gdzie są ci których nie ma chociaż jeszcze wczoraj
zdawali się być wieczni niestosowna pora

na wszelkie dywagacje i dzielenie włosa
na czworo gdy na wargach ciągle słony osad

zastyga jak wspomnienie minionej jesieni
z nadzieją że coś jeszcze kiedyś tu się zmieni

na lepsze bo na gorsze zmienia się codziennie
na jakieś dobre wieści czekamy daremnie

możemy sobie czekać możemy przeklinać
nie wiedząc że w nas samych tkwi tego przyczyna

że jesteśmy bezradni wobec swego losu
a sprzeciwić się temu zupełnie nie sposób

z tymi których już nie ma

chciałbyś jeszcze zamienić chociaż ze dwa słowa
z tymi których już nie ma daremna rozmowa

nie zdążyłeś powiedzieć jak bardzo ich cenisz
dzisiaj mijasz ich groby cmentarnej zieleni

powierzone w opiekę jak zwykle za późno
przypomniałeś to sobie gdy czas stał się próżnią

jakieś błahe konflikty pretensje głupawe
w obliczu nagłej śmierci zdajesz sobie sprawę

z ulotności spraw ziemskich tak gorzkich jak piołun
jadłeś piłeś walczyłeś wraz z nimi pospołu

ty jednak ciągle żyjesz nim przyjmie cię ziemia
chciałbyś z nimi pogadać ale ich już nie ma

za siebie

ogłądać się za siebie to jakby wspominać
wciąż rany rozdrapywać czyja to jest wina

że nie można zapomnieć o tym co tak boli
nie można się uwolnić granej przez nas roli

jesteśmy przypisani a z każdym oddechem
staramy się odnaleźć znikomą pociechę

choć namiętność ulgi zrzucić z ramion balast
który ruszyć do przodu ciągle nie pozwala

zastygli w martwej pozie cofamy się stale
wiemy o tym najlepiej wiemy doskonale

i coś z tego że wiemy skoro z każdą chwilą
staramy się podglądać tych którzy się mylą

wybierając najprostszą drogę do zbawienia
w zastaw stawiając mienie i własne sumienia

duże w ogniu

trochę piekła na ziemi gdy grzech zaniedbania
przyczyną nagłej śmierci kiedy czas konania

spłótł się z czasem zabawy tak tragicznym w skutki
nie było narkotyków nie było też wódki

była niefrasobliwość bo to nie przypadek
że zamknięte w pułapce pokoju zagadek

nie mogły się wydostać z klatki pełnej ognia
skoro wyjścia nie było była za to zbrodnia

z głupoty lub z chciwości a ta śmierć w płomieniach
poniewczasie porusza serca i sumienia

obłudne deklaracje spóźnione kontrole
ktoś powinien dać głowę prawdą w oczy kole

pozostał żal do Boga do ludzi do świata
nie da się go ukoić bo nawet po latach

wyciśnie spod powieki łzę jak piołun gorzką
która każe otoczyć jeszcze większą troską

tych którzy nadal żyją by się nie powtórzył
dramat który poraża i krew w żyłach burzy